NUMER WILEŃSKI.



Rok I. **Warszawa, 15 lutego 1922 r.** **№ 3.**

WILNO — JEDNA ZE STOLIC POLSKI.

Wiele piękności jest w Polsce, wiele piękności w Jej dziejach. Do największych należy Jej wprost bezmierna siła atrakcyjna. Ujawniła się ona zwłaszcza w czasach porozbiorowych, w takich warunkach, które jej moc i głębię ponad wszelką wynoszą wątpliwość. Bo iluż to w tych okropnych czasach cudzoziemców spolszczyło się — i to spolszczyło na wskroś i do dna! Spolszczyło się tak, jak Lelewel, jak Wincenty Pol, których jeszcze ojcowie byli Niemcami. Albo tak, jak Linde, który czuł tak po polsku, jak najlepszy Polak, choć do końca życia źle mówił po polsku. Że wiele obcych pierwiastków wsiąkało w nasz Naród w dniach świetności, potęgi i chwały naszej Ojczyzny — to nie dziw. Ale w tych ostatnich czasach, kiedy być Polakiem nie należało chyba do dobrych interesów, kiedy Matka nasza mogła dawać dzieciom swoim tylko cierniowe wieńce męczeńskiej chwały...

Wiele piękności jest w Polsce — ta należy do największych, do najpromienniejszych. Jest w naszej Ojczyźnie jakieś światło tajemnicze, które Jej postać dziejową od wewnątrz rozświetla, którego blask nie jest w słonecznych dniach potęgi potężniejszym niż w mrocznej nocy niewoli.

Jemu to, temu światłu wewnętrznemu, zawdzięcza nasza Ojczyzna, że historję Jej zdobi fakt jedyny w dziejach świata i bezprzykładny: fakt unji z Litwą. I stało się, że „...wielki Naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia Narodów. Ale potem będzie". (A. Mickiewicz: „Księgi Narodu Polskiego").

Gdy stało się to, czego „nie było nigdy przedtem", Wilno było stolicą wielkiego Księstwa Litewskiego, państwa rozległego (rozleglejszego od Polski) i potężnego, państwa, na którego szerokich przestrzeniach znajdowała się szczupła garstka przygodnie tam bawiących przejezdnych, albo i przyjezdnych Polaków. Minęło od tej „chwili wielce osobliwej" lat sto ośmdziesiąt — i oto Podlasie, Wołyń, Podole, Ukraina — połowa co najmniej potężnego państwa Litewskiego — wręcz oświadcza, że nie chce żadnej odrębności państwowej, że chce nierozerwalnej, organicznej jedności z Koroną Polską. Jeszcze trzy lata—a i druga połowa Wielkiego Księstwa aktem

dobrej (zaiste: dobrej) woli łączy się z Polską w jedną Rzecz Pospolitą. A gdy za czasów Wielkiego Sejmu powiał po całej tej Rzeczy Pospolitej wielki wiosenny wiatr odrodzenia, pełna zdrowego poczucia życia i prawdy, odrzuca, jako niepotrzebne i nawet zawadzające, skostniałe resztki dawnej odrębności państwowej i bez warunków, bez zastrzeżeń uznaje sie za część jednej i niepodzielnej Polski.

Taka uchwała o bezwarunkowej jedności państwowej była i być mogła tylko wynikiem i wyrazem faktycznej jedności narodowej. Jakże przyszło do tej jedności?

Tylko przez tę, o której wyżej była mowa, żywiołową siłę przyciągającą Polski, tylko przez to Jej światło wewnętrzne. Bo przecie wie każdy, kto dla jakichkolwiek celów nie chce oczu na prawdę dziejową zamykać, że nietylko nie stosowała tu nigdy Polska żadnych zewnętrznych i mechanicznych środków polonizacyjnych, ale że się o polonizację tego kraju nigdy i żadnemi, choćby najwyłączniej kulturalnemi środkami nie starała. Poprostu nie przychodziło to Jej do głowy. Wie każdy, że urzędowym językiem Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do chwili utraty przez Rzecz Pospolitą niepodległości pozostał język ruski.

Ale tylko na papierze. Życie robiło swoje. Już w połowie wieku XVII-go polskość tak organicznie przeniknęła nasz całokształt duchowy, że na sejmikach i w sądach nie słychać było innej oprócz polskiej mowy, że z wolnej woli i poniekąd wbrew literze prawa wszystkie akty sądowe pisane są po polsku, że wreszcie język polski stał się językiem domowym i rodzinnym wcale nie samej tylko szlachty.

I — rzecz dziwna i ciekawa: mówimy przeważnie (a niekiedy i piszemy) kiepsko po polsku. I to bynajmniej nie w samych tylko warstwach mało wykształconych. I w sferach wysoko wykształconych i bardzo wykwintnych używa się nieraz, o tak, poufnie i na potrzeby domowe, polszczyzny — jakby się tu łagodnie wyrazić — całkiem swoistej. Dla lingwisty, dla etnografa nad wyraz ciekawym jest znowóż język ludu w Wilnie samem, w połowie północno-zachodniej powiatu wileńskiego, w części południowo-zachodniej święciańskiego, w pasie wschodnim trockiego. I składnia tu nie polska, i akcent nie polski, i form moc niepolskich. A jednak język to bezwzględnie polski. Język, który jest polskim, bo chce być polskim. Jest polskim, bo ludzie, którzy nim mówią, mają polskie serca, bo jest wyrazem polskiej duszy. Doprawdy, ta mowa, ze swoim „nu dak co?“, ze swoim „kochaniński“, ze swoim „ja sprzedał kupcu sto pudy pszanicy“—jest wspaniałym dokumentem polskości tego ludu.

I — rzecz dziwna i ciekawa: Ta mowa, właśnie z temi swemi „kwiatkami“, stała się całej Polsce czemś ukochanem. Gdyby w Trylogji Sienkiewicza pan Podbipięta mówił poprawnie po polsku, straciłby połowę swego uroku.

I nie jest chyba wynikiem ślepej igraszki losów dziejowych fakt, że właśnie ta ziemia dała Ojczyźnie takich ludzi, jak Kościuszko i Mickiewicz. Nie o to chodzi, że wydała pewną ilość ludzi znakomitych, lub zgoła wielkich — w tem niema nic szczególnego. Ale Kościuszko i Mickiewicz są nietylko najlepszym synami Ojczyzny — są jeszcze ojcami Ojczyzny. W nich dusza polska doszła szczytu swojej piękności i mocy, z ich dusz płynie polskie źródło życia.

I nie jest wynikiem ślepej igraszki losu, że tu, w Wilnie, powstał ten przesławny Uniwersytet, który, w czasie swego najpiękniejszego rozkwitu, zebrał na swoich katedrach najwybitniejszych i najsławniejszych uczonych całej Polski, że tu wzrosła i dojrzała polska myśl naukowa. Ani to, że tu, w Wilnie, narodziła się narodowa poezja polska, że tu rozdzwoniła się pieśń, będąca „arką przymierza między dawnemi a nowemi laty“, pieśń, którą Naród Polski żył, żyje i żyć będzie, że stąd płynie źródło żywej wody dla wszystkich poetów polskich.

Nie jest wynikiem ślepej igraszki losu, że tu, w Wilnie, powstało fila-

rectwo, ten nieśmiertelny pierwowzór wszelkiej zdolnej do trwałego życia organizacji młodzieży polskiej.

Prawym spadkobiercom filaretów, harcerzom polskim, piękny i szczytny los przypadł w udziale. Łaskawą była na nich historja: dane im było swoją młodą krwią służyć wyzwalającej się Ojczyźnie, swoją młodą krwią wypisać najtrwalszy dokument nierozerwalnej jedności Wilna z Ojczyzną Polską.

Był czas, gdy Wilno było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był czas, gdy się stało stolicą jednej z prowincyj Rzeczy-Pospolitej Polskiej. Od czasu Jakuba Jasińskiego, od czasu Śniadeckich i Lelewela, od czasu Mickiewicza i filaretów stało się tem, czem jest teraz i czem pozostanie na zawsze: jedną ze stolic Polski.

Prof. Marjan Massonius.

SEJM WILEŃSKI.

„Witam Was, zebrani tu wybrańcy narodu, i proszę Boga o błogosławieństwo dla pracy waszej... a dla siebie błagam Cię, Panie, o spokój wieczny, bo oczy moje oglądały już zbawienie Ojczyzny" — temi słowy zakończył swe przemówienie arcybiskup Hryniewiecki, otwierając jako najstarszy wiekiem poseł pierwsze posiedzenie Sejmu Wileńskiego. Sprawozdawcy, którzy byli obecni na tej uroczystości, opowiadają o niej ze wzruszeniem... I. II. 1922 r. otwarty został Sejm Wileński, który ma wyrazić wolę ludności Wileńszczyzny — należenia do Polski...

Spełniają się marzenia dziadów...

I znowu jedno z dzieci Polski głosem potężnym i mocnym powie całemu światu, że wrócić chce do Macierzy...

Sejm Wileński obraduje obecnie nad tekstem uchwały, która ma określić wolę Wilna być „jedną ze stolic Rzeczypospolitej".

Na marszałka Sejmu Wileńskiego obrany został poseł Antoni Łokuciewski.

O SPRAWIE WILEŃSKIEJ.

Sprawa Wilna i jego okolic jest napozór bardzo prosta. Boć to wygląda tak: Polska zbiera oto wszystkie ziemie swoje, w Wileńszczyźnie przeważają Polacy, którzy chcą do Polski należeć... więc...

Zdawałoby się, że wniosek jest jedyny i oczywisty. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Rzecz nie jest tak prosta, jak się wydaje. Dużo bo czynników pracowało i pracuje nad jej zagmatwaniem. Postarajmy się tedy wywikłać sprawę z otulających ją osłonek.

Wilno było stolicą „Litwy". Cóż to jednak była i jest Litwa? Pod tem pojęciem w różnych czasach rozumiano zgoła różne rzeczywistości. Więc w czasach najdawniejszych, w latach 1300—1569, Litwa to było państwo po-

tężne, narazie sięgające aż do morza Czarnego — i zaborcze, złożone z żywiołów etnicznie bardzo rozmaitych, śród których Litwini właściwi stanowili znikomą mniejszość; dalej państwo to złączone była coraz ściślej z państwem polskiem, aż do r. 1569 zachowało prawie zupełną odrębność polityczną i kulturalną. Od tego jednak roku Litwa została tylko jedną z dwu części „Polski", przeciwstawną „Koronie", i od tego czasu zaczęło się pojęcie Litwy przekształcać na prowincjonalne.

Proces ten dokonał się w zupełności po rozbiorach Rptej, gdy Litwą świat cały zwał rozległą prowincję, położoną na północny wschód od t. zw. Królestwa Polskiego a należącą do państwa rosyjskiego. „Litwę" tę zwali też Moskale „Krajem północno-zachodnim", składała się ona z 6-ciu gubernij: witebskiej, mohylowskiej, mińskiej, kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej. „Litwę" tę zamieszkiwali: Polacy, Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Łotysze, Moskale i Żydzi w ilościach bardzo różnych, tak że na ogólną liczbę 12 miljonów przed wojną było w całej „Litwie": Polaków około 3 mil., Litwinów około $1^1/_4$ mil., Łotyszów $^1/_2$ mil., Żydów $1^1/_2$ mil., reszta przypadała na Białorusinów, Ukraińców i Moskali. Żywioły te jednak (oprócz Żydów i Moskali) nie były równomiernie po całem terytorjum rozproszone, lecz tworzyły zgrubsza dające się zauważyć tereny narodowe, a to mianowicie: t. zw. Inflanty Polskie zamieszkiwali przeważnie Łotysze, dalej większą część Wileńszczyzny, całą Mohylowszczyznę i niemal całą Mińszczyznę, oraz skrawki Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny należałoby uznać za Białoruś, bo tu przeważają Białorusini, południowe powiaty Mińszczyzny i Grodzieńszczyzny — to dalszy ciąg ziem ukraińskich. Dalej Kowieńszczyzna i północno-zachodnie skrawki Wileńszczyzny—to „Litwa" właściwa, bo tam Litwini przeważają (nie mówię tu o północnej Suwalszczyźnie, bo ta należała do t. zw. Królestwa Polskiego); wreszcie pozostaje spory szmat ziemi z Wilnem, Święcianami, Oszmianą, Lidą, Nowogródkiem, Grodnem, Sokółką i Białymstokiem — gdzie przeważają Polacy.

Kiedy tedy obudziła się świadomość narodowa litewska, a zwłaszcza gdy powstało państwo litewskie, zaczęło się krystalizować trzecie pojęcie „Litwy". Litwa — jest to terytorjum kóre przeważnie zamieszkują Litwini, albo też terytorjum państwa litewskiego. Tylko tyle i nic więcej.

Trzeba się więc rozstać z kategorjami literackiemi, które nam kazały zwać Mickiewicza, Kościuszkę czy Rejtana, Kraszewskiego czy Orzeszkową — Litwinami. Z tą chwilą, gdy „Litwin" zaczął znaczyć tyle, co przedstawiciel obcego narodu, obcego państwa i obcego szczepu — zwać Litwinem Polaka z kresów wschodnich jest równą obelgą, jak np. zwać Ukraińcem Polaka ze Lwowa, czy Prusakiem Polaka z Tczewa, powiedzmy. Jak Lwów nie jest Ukrainą, jak Tczew nie jest Prusami—tak i Wilno nie jest Litwą i z Litwą nie ma nic wspólnego! Wilno jest, chce być i być musi częścią Polski, bo polskość w niem jest niemniej żywa, jak w Warszawie, Krakowie, Lwowie czy Poznaniu.

A rzeczą już zgoła inną jest przyszły nasz stosunek do Litwy. Jeżeli już raz w ciągu lat przeszło czterystu tworzyliśmy z Litwą unję państwową, to jeśli teraz znów powstanie z obydwóch stron poczucie potrzeby nowej takiej unji, federacji czy innego jakiegoś podobnego związku, to rzecz oczywista, że Polacy tylko będą mogli temu planowi przyklasnąć. Wtedy zapewne będziemy gotowi do znacznych ustępstw na rzecz Litwinów nawet na terenie Wilńszczyzny; ale to nastąpić będzie mogło tylko wtedy, gdy sami Litwini uznają Wileńszczyznę za bezsporną polską własność, za część Polskiej Rptej.

Widzimy tedy, że sprawa wileńska mogłaby być zupełnie jasna zarówno dla Polaków jak i dla państw zachodnich, gdyby od początku istnienia państwa Polskiego patrzano na nią przez pryzmat rzeczywistości i porzucono pojęcia literackie i historyczne, które się już przeżyły i nie odpowia-

dają zgoła stosunkom żywym i aktualnym. Pomiędzy Wilnem a Warszawą niema ani jednego powiatu, gdzieby nie przeważała ludność polska, zaś na całem (kwestjonowanem przez Litwinów) terytorjum Polacy stanowią 60⁰/⁰, zaś Litwini 8⁰/⁰! Dane te dostatecznie chyba świadczą o polskości Wileńszczyzny.

Przyjeżdżajcie zresztą i przekonajcie się sami!

A. Puchała.



PIĘKNO WILNA.

Na piękno Wilna złożyło się to, co dała Natura, i to, co stworzył człowiek.

Na to, by coś było pięknem, nie potrzeba ani ogromu rzeczy ani nadmiernej ilości. Wieża najwyższa nie jest przez to, że jest tylko tak wysoka, — najpiękniejszą. Chór z trzydziestu osób złożony może być lepszym od śpiewu naraz dwustu głosów. Wrażenie piękna osiąga się przez ustosunkowanie, przez dopasowanie, przez harmonję.

Na niedużej scenie teatralnej można wywołać wrażenie głębi, znacznej przestrzeni, przez umiejętne wyzyskanie złudzenia perspektywy, przez dobór barw, przez oświetlenie.

Wczuwając się w charakterystyczne cechy naszego krajobrazu, nie odczuwamy w nim braku wodospadów, lodowców lub roślin podzwrotnikowych, zadawalniamy się skromnemi naszemi pagórkami, tak nieznacznie wyniesionemi nad poziom morza, zadawalniamy się roślinnością krótkiego naszego lata, miłującem okiem patrzymy na skiby naszej ziemi, oroszonej potem tylu pokoleń mozolnie pracujących oraczy, bo zdaje się nam, że tak myśli, wypowiedziane w mowie ojczystej, jak też wymowę tej krainy „pagórków leśnych i łąk zielonych", tego „kraju lat dziecinnych", rozumiemy najlepiej.

To też kto wyrósł śród wstąg rytmicznie wznoszących się długich zagonów, kto biegł wąskiemi ściegami dróżek polnych, ginących w zaroślach gaików i borów, kto pamięta szmer kapryśnie wijących się strumieni, ten w układzie krajobrazu odnajdzie skupiony akord tych ech.

Lecz nawet przybysz zdaleka nie może się oprzeć dziwnemu urokowi falistych wzgórz, okalających dolinę i poprzecinanych skrętami ukazujących się i znowu ginących w swych zakrętach dwóch rzek — Wilji i Wilenki.

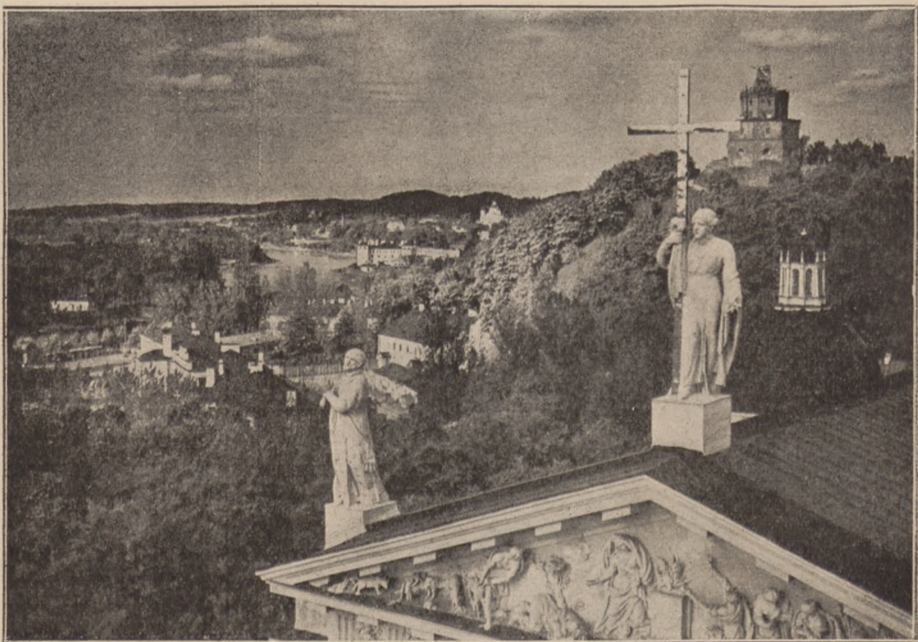
W tem ustosunkowaniu do siebie płaszczyzn, w tym rytmie linij, w tem przeplataniu jasnych piaszczystych stoków i ciemnych kosmatych obramień leśnych, w tej różnorodności i zarazem równomierności leży tajemnica wdzięku, „malowniczości", tła, na którem się ukazuje dzieło historji, dzieło niezliczonej ilości przeżyć, miasto-pomnik walk o byt i kulturę naszą — Wilno.

I tu znowu — w tem, co oglądamy jako wynik pracy i wysiłków ludzkich, w tej zawiłej siatce zaułków, w tem stłoczeniu domów lub świątyń, które powstawały, ginęły od najazdów i pożarów i znowu dźwigane były ,jest jakaś wymowa, która się nie narzuca a która pociąga, bo czuje się, że nie dla taniego blichtru, a dla jakiegoś wewnętrznego głębokiego sensu naturalnym biegiem życia powstawały te budowle rąk ludzkich.

I znowu na niedużej przestrzeni jaka rozmaitość w układzie, jakie nie oglądanie się na szablon, jakie wyzyskiwanie warunków miejsca lub materjału dla urzeczywistnienia swych zamierzeń! Jest — przedewszystkiem w świątyniach wileńskich jakaś dziwna żywotność twórcza, siła inwencji, która poprzez różne epoki, poprzez

okresy stylów, zapożyczonych z Zachodu a zawsze tu dopasowanych do ducha miejsca, z dziwną ujawnia się prostotą szczerości i dziwną wybujałością.

I dlatego nawet ten, co dziejów naszych nie zna, przyglądając się Wilnu i zabytkom jego sztuki, budownictwa lub rzeźby, oglądając w zbiorach obrazy dawnych malarzy wileńskich lub przypatrując się okazom zdobnictwa ludowego, zaciekawia się coraz



Wilno — dach Katedry i Góra Zamkowa. Fot. Jana Bułhaka.

bardziej tem środowiskiem, bo wyczuwa twórców o czystych zamiarach, o szczerym zapale a zarazem o głębokiem zastanawianiu się nad zagadnieniami życia zbiorowego.

Cóż mówi dopiero ta poglądowa kronika tym, co chodząc po tem mieście, wiedzą, że chodzą ulicami, przechodzą koło domów, gdzie żył i urósł i wydarł z siebie najszczytniejszą pieśń Bólu i Piękna, jako najwyższe świadectwo o Prawdzie — Adam Mickiewicz.

Prof. Ferdynand Ruszczyc.

ROLA FILOMATÓW WILEŃSKICH W DZIEJACH PATRJOTYZMU POLSKIEGO.

Szacując rozwój i zduszenie, pracę i triumf filomatów i filaretów dawnych wileńskich, — zamało się ma w świadomości i zamało się docenia jedną, właśnie dziejową rolę tego zjawiska, rolę jako żywo nie najpośledniejszą. Rozumnie założona i doskonale prowadzona praca naukowa, wysiłek nad osadzeniem w polskiem życiu potocznem — czynnego patrjotyzmu, szczytny idealizm etyczny, wreszcie cierpienie z powodu zadeptania tak wspaniale płonącej głowni odrodzenia, — te wszystkie walory, które sie ma na myśli mówiąc o losach filomatów wileńskich, to jeszcze nie wszystko.

Trzeba tu nadto włączyć i równie silnie uwydatnić jeszcze jeden plon tego ruchu, plon — co do siły wpływu i w skutkach od tamtych wszystkich znacznie bodajże potężniejszy i doniośléjszy. Mianowicie o filomatów to załamała się po raz pierwszy w XIX w. zdecydowanie linja stosunku duszy polskiej do Rosji; z biegnącej równolegle czy zwolna rozbieżnej — w skierowaną najbezwzględniej przeciw, w nieprzejednanie wrogą. Inenmi słowy: przez przejścia młodzieży filomackiej wileńskiej zrobiony został pierwszy krok na drodze tego procesu wyobrażeniowego w duszy polskiej, którego końcowym, do dzisiaj żywym rezultatem jest fakt, że termin „rusofil" jest w Polsce najohydniejszą obelgą.



Wilno — Zaułek. Fot. Jana Bułhaka.

Patrzący na te sprawy ze stanowiska historycznego wie, że takie nastawienie dusz we wzajemnym problemie polsko-rosyjskim nie jest znów tak bardzo dawne, że „rusofilami" mogli być z początkiem XIX w. nietylko ludzie marni, jak Trembecki, nietylko mali, jak Karpiński, ale tak nieskazitelni i tak dalekosiężni, jak Staszyc i Adam Czartoryski i bardzo wielu innych. Nie byli to jako żywo ludzie o podejrzanej prawości sumienia narodowego, owszem czyste charaktery i żarliwi patrjoci; nie prowadziło ich to zgoła w kolizję z wyznawaną — jakby się dzisiaj rzekło —

„orjentacją“. Najwyraźniej mimo walk z Targowicą i insurekcji kościuszkowskiej Rosja nie była w Polsce wówczas jeszcze dostatecznie zdyskwalifikowana.

Co więcej, mamy najwyraźniejsze podstawy do twierdzenia, że ostatecznie i wśród filaretów stosunek uczuciowy do Rosji początkowo nie był tak bezwzględnie, wykluczająco przeciwstawny, zajadle wrogi. Nawet nie dlatego, że byli wśród nich członkowie Moskale, ale dlatego poprostu, że sprawa polsko-rosyjska nie stała tak na ostrzu miecza, jak my ją dziś odczuwamy. Dzisiaj wydaje się nam czemś potwornem, a wówczas jeszcze nic w tem nie było tak znów niesłychanego, że Mickiewiczowi, niezadługo autorowi Ody do młodości,



przyjaciel jego, jeden z czołowych filomatów, Franciszek Malewski mógł napisać tonem zwyczajnym, potocznym: „W Kownie będzie cesarz (Aleksander I). Czy nie wypalisz ody? Jest to rzadka okoliczność“ (Koresp. Filom. I, 464). Potworności samej takiej propozycji stawionej Mickiewiczowi najwyraźniej nawet się wówczas nie wyczuwało. I jakżeż mogło się ją wyczuć, kiedy parę lat przedtem inny wileński poeta, patrjota gorący, oficer napoleoński, A. Górecki, bez zadrgnienia „palił“ takie ody, wzywał rymem rodaków, by „pierwszego po Bogu Aleksandra czcili“.

Otóż ten układ psychiczny patrjotów polskich z początku XIX w. trzeba mieć na uwadze, kiedy się myśli o dziejowej roli filomatów; dopiero wtedy bowiem będziemy mieli należycie nastawioną perspektywę, uchwycimy przewrotowość zjawiska. Układ ten przedewszystkiem w samym filomatyzmie zmienia się raptownie i zasadniczo. Tenże sam Malewski w tymże roku 1820 przez nagłe odkrycie instrukcyj rusyfikatorskich — jakże zdecydowanie otwiera sobie oczy! W życiu organizacji coraz więcej będzie z biegiem czasu pieśni niepodległościowych i coraz częściej będzie się mówiło o „eksplozji“, o wybuchu powstania i o przygotowaniu się na tę chwilę.

Ale nie w tej ewolucji patrjotyzmu filomackiego jest dziejowość ich znaczenia. Ostatecznie tak znagła otwierało wówczas sobie oczy na Rosję istotną wielu, bardzo wielu w Polsce, młodzież uniwersytecka zarówno (np. warszawska), jak i starsze społeczeństwo. A zaś bardzo wielu nie miało ich zamkniomych, zasłoniętych mgłą złudy — nigdy. Dziejowość znaczenia w kolejach polskiego patrjotyzmu przydana została filomatom nawet troszeczkę mimo ich woli, przez przypadek zewnętrzny, przez fakt procesu i jego przebieg.

Fakt mianowicie ten, że przez proces filarecki właśnie pierwszy raz tak wyraźnie i bezwzględnie odsłoniła Rosja istotę swą, swój plan i wolę wobec polskości. Przez pryzmat Nowosilcowa ukazała się zasadnicza, niebłagana, plemienna antypolskość Rosji. Z taką zaciekłością, z tak dziką furją wzięto się do zmiażdżenia garstki młodych odrodzeńców, tak ohydnie bezlitosne były wyroki, skazujące nieletnich za niewinne napisy, za wspólną naukę, za idealizm — w roty, na zesłanie, do twierdz, — że musiały się oczy otworzyć wszystkim: to nie przypadek, to metoda, to przejaw bezczelnego, na długą przyszłość zbudowanego systemu, to zaprzysięgła orgja wytracenia.

I to właśnie nagłe rozpoznanie tak odrazu zmieniło w Polsce orjentację, nastawiło — znowuż plemienną, biologiczną — wolę odporu i walki nieprzejednanej, frontem ku Rosji. Kapitalną ilustracją tego procesu są koleje uczuciowego stosunku Polski owczesnej do Nowosilcowa. Początkowe złudzenie co do wartości tego indywiduum wydaje się nam dzisiaj czemś

potwornem. A przecież ono zachodziło faktycznie! Przecież to był protegowany Czartoryskiego, przecież w r. 1815 noszono się z zamiarem w sferach polskich, by Nowosilcowa, właśnie tego łajdaka i szubrawczynę, wysłać jako przyjaciela i rzecznika Polski na kongres wiedeński. Wydaje się to dziś potworną złudą i dzikiem zaślepieniem, podobnie jak carochwalcze poezje Góreckiego. Było wszelako faktem jedno i drugie, złuda omotywała złowrogo owoczesną duszę polską.

Otóż proces filarecki rozerwał ją jednym zamachem, jak nagły wstrząs przeniknął i poderwał zbiorową duszę narodu. Ważność wypadków wileńskich wyczuli współcześni instynktowo; na prasę nałożono cenzurę, a przecież wieść o procesie przebiegła Polskę błyskawicą. By to widzieć, wystarczy przerzucić pierwszy lepszy zbiór korespondencji prywatnej z owych lat Około „Bazyljanów" zbiegły się wielkim kręgiem serca całej Polski, nic więc dziwnego, że wstrząs był tak rozległy i nadał kierunek uczuciowości polskiej na tak długo.

Tak więc w Wilnie właśnie przed stu laty zagiął się był nurt patrjotyzmu polskiego wyraźnie i stanowczo. Belwederczycy 1830 r. będą już z tego nurtu rodem, przyczem oni go zagną jeszcze gwałtowniej i jeszcze bardziej stanowczo. Mowy o kompromisie z Rosją nie będzie w narodzie polskim już na długi wiek. Wielki więzień murów bazyljańskich wiedział dobrze, dlaczego z tamtego właśnie wypadku wziąć tworzywo do III cz. **D z i a d ó w**, do tego manifestu nieprzejednania, owej przeciągłej, żywej na pokolenia, pogróżki w stronę Rosji: „Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą, między nasieniem twojem, a nasieniem jej..."

Prof. Stanisław Pigoń.



Cichy słoneczny dzień zimowy.

Miljardy brylantów pokryły zaspy sniegu i srebrzą się na różowych od słońca, pokrytych żyłami szronu drzewach, odbijających się cudnie na granatowym prawie tle nieba zachodu.

Na drogach ruch niezwykły: skrzypiąc chętnie ciągną gwarne gromady pieszych, a wszyscy się gromadzą przed szkołą, w której odbywa się głosowanie.

Cisną się ludzie do drzwi, aż posterunkowy „Straży Wyborczej" denerwuje się i słyszymy jego zniecierpliwiony głos, przyzywający do porządku.

Gdy wyszedłem około g. 11 przed lokal, tłum cały skupiał się koło drzwi, a każdy z nich starał się być pierwszym. Dużo miała „Straż" tego dnia pracy!

Zdarzały się komiczne epizody.

Zjawia się jakiś wieśniak spocony i wygnieciony wśród ścisku.

— Panie, proszę „kupert!"

— Jak się nazywacie?

— Strzała.

Po chwili zwraca się do mnie p. przewodnicząca, bym poszukał to nazwisko, gdyż ona nie może go znaleźć: pewnie go niema wcale.

Szukam, lecz też nie mogę znaleźć— nie zapisany!

— Gdzie mieszkacie?

— W Strzałach.

— Idźcie do sołtysa i sprawdźcie, dlaczego was nie wniósł na listę.

— Toż ja sam „sołt" i pewno zapisany... Niech pan uważnie poszuka X.

X-a znajduję i wieśniakowi rozpogadza się fizjognomja.

Następuje wyjaśnienie:

— A co? zapisany!

— To X, lecz nie wy...

— Ja i jestem X!

— Toście nie Strzała?

— Nie! to wieś, gdzie mieszkam nazywa się Strzała!

I otrzymawszy „kupert“ odchodzi zadowolony, a później rzucając głos do urny uśmiecha się do mnie przyjaźnie.

Około g. 8 wiecz. lokal się opróżnia powoli. Po skończonem głosowaniu następuje obliczanie głosów i nazajutrz rano jedziemy do Wilna wiozące je pod eskortą.

B. R.

FLORA OKOLIC WILNA.

Malownicza falista powierzchnia kraju ukształtowana przez lodowce, różne typy gleb od lotnych piasków orańskich, do żyznych czarnych ziem Butrymuńć, Jezna i Stokliszek, od ciężkich glin, znajdujących się w pół-



„Zielone Jeziora“. Wapienie. Fot. W. Sławińskiego.

nocnej części powiatu wileńskiego, zachodniej święciańskiego, w dorzeczach Drisny i okolicy Krewa, do większych przestrzeni błot w powiecie oszmiańskim nad Berezyną i w okolicach Narocza, Swira, Wiszniewa się znajdujących a wyglądem przypominających Polesie, różne warunki wilgotności, ekspozycji i t. d. powodują też i różne skupienia roślinności, któ-

rej szata całkowicie jest zależną od wyżej wspomnianych przyczyn, jak i wzajemnej walki społeczeństw roślinnych, działalności człowieka i zwierząt. Jest więc współczesna szata roślinna jednem z ogniw licznych a nieustannych zmian krajobrazu roślinnego, wynikiem dawnych poprzednio działających warunków i przyczyn i początku przyszłych.

Flora okolic Wilna nie posiada swoistego odrębnego charakteru i cech, nie była też prawie dotąd w literaturze traktowana osobno — przeciwnie, wykazuje znaczne podobieństwo do flory ziemi mińskiej, (pow. borysowski, miński) z jednej i ziemi kowieńskiej (powiat wiłkomierski, kowieński, poniewuski) z drugiej strony, różni się zaś cokolwiek od flory grodzieńskiej, nowogrodzkiej, lidzkiej (południowej części powiatu), trockiej (okolice Niemna, a także od flory dziśnieńskiej (Dźwina i dopływy), Inflant i Kurlandji, nie odznacza się obfitością gatunków, których poznano około 1120, ani też zawiera specjalnie rzadkich okazów w innych dzielnicach niespotykaych, chociaż znaczna przestrzeń wód, około 2% ogólnej powierzchni, i odwieczne puszcze Nulibocka, Rudnicka, w której jeszcze Zygmunt August polował, sprzyjają rozwojowi flory i chronią ją w znacznym stopniu od zagłady.

Cechą charakterystyczną flory wileńskiej, szczególnie okolic Wilna, jest stosunkowo znaczna ilość roślin — zbiegłych z dawnego ogrodu botanicznego, ogrodów farbiarzy, zdziczałych roślin parkowych, lub zawleczonych z innych krajów, które się tu zaklimatyzowały i dojrzewają, zaś do najbardziej bogatych pod względem florystycznym, należą okolice „Jezior Zielonych“ i innych w pobliżu się znajdujących. Na powyższych terenach w promieniu 5 — 6 km. znajdujemy znaczną część roślin dziko w kraju rosnących, które się wyróżniają ładnym i zdrowym wyglądem, barwami i wybujałością, spotykamy tam różne zrzeszenia roślinne, spotykamy wreszcie szereg dla flory wileńskiej rzadkich roślin do których należy:

Silene chlorantha, Achillea ptarmica, Najas major, Scirpus Tabernemontani, Koeleria glauca, Anemone silvestris, Linnea borealis, Oxytropis pilosa, Saxifraga Horculus i granulata, Drosera rotundifolia i longifolia, Dracocephalum Ruischiana, Cypripedium calceolus, Malaxis monophyllos, Pentiana cruciata, Geodyera repens, Gymnadeni cuculata, Empetrum nigrum, Reseda luteola, Phleum Bochmeri, Gentiana i wiele innych.

Tereny powyższe ze względu na bogactwo flory, malownicze położenie, blizkość miasta i łatwą komunikację, osady wapieni, stosunkowo znaczne powierzchnie wód i lasów, w których jest jeszcze kilka olbrzymów sosen— weteranów, świadków dawnego lasów naszych stanu — muszą być otoczone szczególną opieką państwa; należy zachować te skarby żywej przyrody, których dotąd jeszcze nie zniweczono, a którym zagłada grozi, należy stworzyć na tych terenach rezerwat, a w przyszłości stację biologiczną.

Prof. Witold Sławiński.

Sierp.

JAK LORD RICHMOND STRACIŁ SALADYNA

(Dalszy ciąg).

Nagle po silniejszym wybuchu, który zatargał powietrzem, artylerja zamilkła. Tanki ruszyły naprzód. W tej chwili, niewiadomo skąd ukazał się świeżo ogolony czysty i elegancki Lennox.

— Ładny dzień na taki atak, panie! powitał pułkownika, częstując go wybornym papierosem.

Ten nic nie odpowiedział i zasłaniając ręką od wiatru zapałkę podsunął ją lordowi.

— No co? pójdziemy ich brać chłopcy,—zwrócił się książe do strzel-

ców z niezwykłą u niego przyjaciel=skością.—Czuję już, że ten poczciwy Oran będzie mój.

Ale „poczciwy“ Oran warknął groź=nie na wysuniętą do pogłaskania rę=kę i klapnął zębami, aż Richmond usunął się pośpiesznie.

Kurzawy dymu unoszące się nad wzgórzem opadały zwolna. Z nich wynurzył się cudem jakimś ocalały wysoki krzyż drewniany i rozpoście=rając w beznadziejnym smętku ramio=na zawisł nad tem polem krwi i bólu.

Żołnierze zwolna, bez pośpiechu wydobywali się na powierzchnię zie=mi. Niespodziewanie zagrał „mak=sym“ znacząc równą wstęgę kurzu nieopodal posuwającej się eskadry tanków.

„Widzicie ten krzyż?—wskazał ksią=żę nieodstępną trzciną: tam stoi kara=bin maszynowy. Pierwszy, który wtargnie w stanowiska szwabów, wy=gra zakład!...

To mówiąc poprawił monokl, wy=ciągnął pomocną rękę do gramolącego się z jakiejś dziury pułkownika, zapa=lił drugiego papierosa i niedbałym krokiem ruszył naprzód.

Za nim wypadli Francuzi.

Tanki bić poczęły w niemieckie transzeje kartaczami o płaskiej tra=jektorji; drugie ozwały się złośliwym szwargotem Hotchkissów. Ale i wzgó=rze dotychczas jakby zamarłe nagle poczęło odpowiadać. Tu i owdzie szedł skośny rzut ognia mitraljezowe=go; od czasu do czasu wpadał między czołgi rzucony z karabinu granat i zatoczywszy wysoki łuk rył w ziemi sypiąc dokoła ziemią, dymem i żela=stwem

Czołgi starały się posuwać jaknaj=szybciej, aby w ręcznym starciu roz=strzygnąć losy boju. Strzelcy, którzy dotychczas posuwali się spokojnie, teraz pod tym deszczem ognia i oło=wiu poczęli przypadać do ziemi, to znów biec w nerwowych podsko=kach, kryjąc się poza nierównościami gruntu i starając się znaleźć zasłonę w potężnym pancerzu tanków.

Richmond szedł niewzruszony jak=gdyby odbywał tylko swą codzienną przechadzkę po Hyde=Parku. Porucz=nik — dowódca szwadronu—dbały o honor oddziału musiał robić to samo, ale dawał znaki żołnierzom, żeby się chowali za czołgi.

Już i artylerja niemiecka się ode=zwała. Gdzieś z poza Sommy poszy=bowały w górę pociski i pękły ponad atakującym oddziałem. Zaraz z prze=raźliwym gwizdem odpowiedziały cięż=kie haubice francuskie i już ta roz=mowa nie milkła przerywana tylko od czasu do czasu jeszcze głośniejszym sykiem pękających dwieście=dziesią=tek.

Czołgi zbliżyły się o paręset me=trów do stanowisk niemieckich. Ogień ich wzmagał się z każdą minutą, ale i niemcy odpowiadali z taką zaciekłoś=cią, jak gdyby bronione przez nich wzgórze było zbudowanym z najsil=niejszego betonu blokhauzem, a nie kupą gruzów, nad którą szalały przez trzy godziny armaty francuskie.

Jeden pocisk upadł tuż około środ=kowego czołga i przewrócił go na bok. Wóz jak olbrzymi krab warczał z wściekłością śrubami i czynił rozpacz=liwe wysiłki, aby powstać.

Szeregi strzelców rzedły; już kilka błękitnych plam leżało na czarnej po=targanej ziemi nie posuwając się wraz z prącymi naprzód towarzyszami. U pozycyj wyjściowych gromadziły się kolumienki drugiego i trzeciego szwa=dronu, gotowe ruszyć naprzód celem podtrzymania natarcia.

Nagle czołgi zatrzymały się przed jakąś niezauważoną poprzednio prze=szkodą. Żołnierze podbiegli na ich li=nję i zniknęli w długim wąskim rowie, dawnej pozycji niemieckiej, opu=szczonej bez boju przez nieprzyjacie=la. Drzwi jednego z wozów otworzy=ły się i ukazały najpierw nogi, a po=tem cała postać kapitana, dowodzące=go atakiem czołgów. Cuchnący ben=zyną i czarny skoczył do rowu w po=szukiwaniu pułkownika.

Lennox stał z lornetą w ręku nad transzeją zwrócony twarzą ku nad=biegającym kulom. Budził w Szass d'Affach zarazem podziw i niechęć. Pociski niemieckie utworzyły dokoła niego jakby śmiertelną aureolę.

— Nie można iść dalej! darł się roz=paczliwie nie wiem już który raz ka=

pitan. — Tanki ugrzęzną w podziemnych robotach. Saperzy muszą zniszczyć szańce! Za godzinę — półtorej ruszymy dalej! Tu żołnierzom bezpiecznie.

Pułkownik kiwał głową, ale nic nie słyszał i nie rozumiał, dopóki mu tego kapitan nie wypisał palcem na piaszczystej ścianie transzei.

D. n.



Przedmieście Wilna. Fot. Jana Bułhaka.

Z ŻYCIA HARCERSKIEJ MŁODZI NA WILEŃSZCZYŹNIE.

Ostatniemi czasy daje się zauważyć w życiu drużyn spotęgowanie rozumnego współzawodnictwa. W biegu o „mistrzostwo" wybijają się na czoło 13-ta, 2-ga i 12 drużyny. Niestety, wiele jeszcze drużyn wileńskich nie bierze udziału w tym pięknym „starcie". Zasadniczo zależy dobry „stan" drużyny od energji jej kierownika. Jeżeli drużynowemu bardzo leży na sercu dobro drużyny, to potrafi on swego do pracy zapału udzielić chłopcom i wtedy ze zwiększeniem się ilości wkładanej energji rośnie i wartość drużyny. Zdolność stwarzania dobrych projektów i obfitych w barwy jest w wileńskiem harcerstwie niemała. Jedna drużyna ma za cel jaknajszybsze umundurowanie swych członków „własnym" kosztem, druga myśli o ufundowaniu sobie orkiestry harcerskiej, przygotowuje dobry skład footbalowej drużyny, inna znów ma za zadanie dobre postawienie pisma i t. d. a każda stara się silnie o środki. Najczęściej zdobywa się je przez urządzanie wieczorków, balów i t. p. Ale są drużyny, co sobie inaczej i mądrzej radzą. Więc 13-tka ma warsztaty szewckie, których miesięczny obrót dochodzi do 50-ciu tysięcy. Projektowane jest także postawienie harcerskiej wytwórni pasty i atramentu.

Na prowincji tempo harcerskie siłą faktu słabsze. Najlepiej stoi tam Raków, gdzie ma powstać hufiec, i hufiec Nowo-Wilejski. W Nowej Wilejce powstała już podobno harcerska wy-

twórnia ersatz — kawy. Nie wiem jak się z tem ostatecznie sprawa przedstawia, wiem tylko, że chłopcy tamtych drużyn nazbierali w tym celu jesienią dwadzieścia pudów żołędzi, bardzo rozsądna praca. Normalnie idzie praca w Staroświęcianach, Nowogródku, Ejszyszkach i Bieniakoniach, gdzie w skład drużyny wchodzi czysto włościański element. Jest to jedyna na Wileńszczyźnie włościańska drużyna harcerska. Bardzo słabo stoją Dzisna, Lida, Nowoświęciany i Troki. Odczuwa się na prowincji wielki brak instruktorów. Organizowanie drużyn na wsi napotyka na trudności ze strony nieuświadomienia społecznego rodziców. Zatem byłoby zadaniem wszystkich wywczasowiczów wakacyjnych naszej organizacji, by szerzyli będąc na prowincji wśród ludu przekonanie o niezbędności istnienia organizacji młodzieży na wsi, przedstawiając ogrom korzyści, jakie z tego dla ludu popłyną. By każda matka chętnie posyłała chłopca na zbiórkę a nie mówiła: „Nie idź Waciu, bo cię do legjonów wezmą". Wspomnę tu jeszcze o pracy harcerskiej podczas wyborów. Jak się ta sprawa przedstawiała na prowincji nie wiem. W Wilnie 13-ta i 2-ga drużyny wystawiły posterunki w Generalnym Komisarjacie Wyborczym, w Magistracie i w kilku komisjach obwodowych, gdzie chłopcy przetrwali cały dzień, pilnując sumiennie ładu i porządku. Oto wszystko, co Wam mogę powiedzieć o naszem życiu.

Czuj — Duch!

Trzynastak.

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

Nauczycielstwo w Harcerstwie. Inspektorat Harcerski Ministerstwa W. R. i O. P. prosi nauczycielki i nauczycieli pracujących w Harcerstwie o nadesłanie następujących wiadomości (najlepiej na pocztówce):

1. Imię, nazwisko, dokładny adres.
2. Jaką służbę pełni w Harcerstwie.
3. Szkoła w której uczy, przedmioty.
4. Jak dawno pracuje w Harcerstwie.
5. Czy chciałby wziąć udział w letnim kursie harcerskim dla nauczycieli jako uczestnik.
6. Czy mógłby pomóc w prowadzeniu kursu dla nauczycieli, kolonji, kursu zastępowych i t. p. w jakim zakresie — w jakim czasie.
7. Czy mógłby się podjąć wykładów informacyjnych o harcerstwie na kursach ogólnych dokształcających nauczycieli.

Kurs Związkowy. Główna Kwatera M. poszukuje instruktora lub nieharcerza, osobę starszą, na organizatora i kierownika administracyjnego i gospodarczego letniego kursu. Kurs projektowany jest mniejwięcej od 15/VII do 20/VIII w okolicy górskiej w Karpatach w obozie w namiotach. Do tego kierownika należałoby zorganizowanie i prowadzenie całej strony gospodarczej, finansowej i administracyjnej obozu.

Oferty z podaniem kwalifikacyj i warunków nadsyłać: Warszawa, Al. Ujazdowskie 37—12, Naczelnictwo Z. H. P. Bliższe informacje tamże między godz. 13 a 14 u dha Sedlaczka.

Obchody powstania 1863 r. W dniu 22.I b. r. odbyły się w kilku miastach Polski obchody powstania 1863 r., urządzane staraniem drużyn harcerskich.

W Lublinie drużyny wysłuchały nabożeństwa za poległych, poczem udały się na cmentarz, gdzie na grobie powstańców złożono wieńce. W południe tegoż dnia w Teatrze Miejskim odbył się obchód przy licznym udziale publiczności. Na program złożyły się żywe obrazy z cyklu Grottgera, odczytanie „Manifestu Centralnego Komitetu Narodowego z 1863 r.", chór oraz artystycznie wykonana deklamacja dhny Rosińskiej „Zwalonym krzyżom, zapadłym mogiłom". W lożach było obecnych kilku powstańców z 1863 r., którym w czasie czytania „Manifestu" publiczność urządziła gorącą owację.

W Radomiu odbyło się nabożeństwo w kościele po-Bernardyńskim, a po Mszy św. — przegląd i defilada drużyn. W uroczystości brali udział drużynowi i przyboczni całego okręgu, którzy w dniu poprzednim obradowali nad sprawami okręgu. W południe, w sali teatru „Corso", odbył się obchód, który wypełnił odczyt o powstaniu styczniowem, chór oraz obrazek „Na słonecznej drodze".

W Bielsku Podlaskim drużyny wysłuchały uroczystej Mszy św. w kościele po-Karmelickim, wieczorem zaś odbyła się w sali Teatru Ludowego prelekcja p. Komornickiej o powstaniu styczniowem. Następnie odegrano obrazek p. t. „Nieskończony bój". Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty. Dochód przeznaczono na sieroty po powracających uchodźcach.

Kurs żeglarski w Wejherowie. Dnia 4 lutego rozpoczął się w tutejszym Hufcu harc. kurs żeglarski, który prowadzi p. Mistał, porucznik marynarki. Kurs obejmuje część teoretyczną względnie przygotowawczą, a więc zapoznanie uczestników z rozmaitemi typami łodzi i statków, z używaniem żagli, steru, busoli, map morskich i t. d. —

część praktyczną a więc zastosowanie zdobytych wiadomości podczas wycieczek morskich.

Celem kursu, jak zaznaczył przy jego, rozpoczęciu dh. Urbanek, nie jest przygotowanie żeglarzy, ale przedewszyskiem jak najbliższe zetknięcie się z morzem, jego poznanie i ukochanie, przygotowanie ludzi, którzy, znając morze i kochając je, potrafią później stać się pionierami kultu dla niego, budzić wśród najszerszych warstw społeczeństwa przekonanie o niezmiernem znaczeniu morza dla kulturalnego i ekonomicznego rozwoju narodu

Zjazd. Odbył się w Pakości (Wielkopolska) zjazd byłych pracowników w zrzeszeniach młodzieży pakoskiej z lat 1916-1919. Przypominano sobie stare dzieje swych poczynań oraz zastanawiano się nad sprawą współpracy z młodszą młodzieżą. Jakby to było ładnie i miło gdyby każda drużyna urządzała zjazdy swych b. wychowańców. Podobno i w Warszawie niektóre drużyny o tem myślą.

Sprostowanie Na życzenie Komendy Chorągwi Krakowskiej prostujemy, że pierwszą harcerską „Cegiełkę Wawelską“ ufundowali nie harcerze okręgu Radomskiego, jak to było zaznaczone w № 1, a Chorągiew Krakowska, która już 20.XII. 1921 r. zakupiła cegiełkę l. 1567 p. n. „Młodzież harcerska Krakowskiego Oddziału Z. H. P.“

Informację prostujemy z zadowoleniem. Dlaczego jednak Kraków nie raportował do Gł. Kw. o zakupieniu cegiełki?



Rozwiązanie anagramów i łamigłówki z № 1 „Ogniska“.

ANAGRAMY:

1) Józef Haller, 2) Jan Mauersberger, 3) Jan Grabowski, 4) Antoni Ponikowski, 5) Artur Oppman, 6) Wojciech Kossak.

ŁAMIGŁÓWKA:

1. Jajko
2. Anglja
3. Cynamon
4. Emeryt
5. Kiachta
6. Waterloo
7. Orangutang
8. Rawenna
9. Ostenda
10. Narwa
11. Istrja
12. Eryk
13. Cypr
14. Kura
15. Irena

Rozwiązanie: Jacek Woroniecki.

Prawidłowe rozwiązanie anagramów i łamigłówki nadesłali: Józef Malinowski z Pabianic i Antoni Kamiński z Ciechocinka.

Prawidłowe rozwiązanie łamigłówki nadesłali: Tadeusz Mazurek i Jan Szewczyk z Łukowa, Irena J. M. Gogulska z Ostrowa, I. Ginterówna z Warszawy i Marcel Sadych z Ciechanowa.

OD REDAKCJI.

Od dnia 8 lutego b. r. redakcja i administracja „Ogniska“ przeniosły się do nowego lokalu. Od tej daty adres redakcji i administracji jest następujący: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Godziny urzędowe pozostają niezmienione. Wszelką korespondencję do „Ogniska“ należy przysyłać pod nowym adresem.

Mając możność drukowania „Ogniska“ na lepszym papierze, Redakcja będzie się starała ilustrować wszystkie numery. Wobec tego kasujemy dodatki ilustrowane, które według pierwotnego zamiaru miały się ukazywać jako wkładki do numerów nieparzystych.

ŁAMIGŁÓWKI.

1. Pociąg towarowy, liczący 50 wagonów, zbliża się do stacji kolei żelaznej. Za nim, po tym samym torze podąża pociąg pasażerski takiej samej długości, który na stacji powinien wyminąć pociąg towarowy. Na stacji znajduje się ślepa bocznica, na której zmieścić się może tylko 40 wagonów, dzięki czemu nie może wejść na nią cały pociąg towarowy. Jednakże zawiadowca stacji umiał się wywiązać z kłopotu i uniknąć katastrofy. Jak on to zrobił?

UWAGA: Pociągi mogą chodzić wprzód i wstecz.

2. Podzielić pół setki przez pół.

3. W jaki sposób podzielić liczbę 1888 na dwie równe części, aby w każdej z nich było tysiąc?

Uwaga!!!

Stroskany Naczelnik Głównej Kwatery M. (czytaj: Ciotka), poszukuje pokoju do wynajęcia w centrum miasta przy spokojnej rodzinie. Cena obojętna.

Zgłoszenia nadsyłać: Redakcja „Ogniska" dla dha H. G.

Uwaga!

Nadsyłajcie ilustracje i fotografje do „Ogniska". Im więcej ich nadeślecie, tem ładniejsze będzie pismo.

Ofiary.

Na fundusz „dla repatrjantów" drużyna z Falenicy złożyła 2000.— mkp.

Kto z pośród harcerzy pracował ze mną w roku 1912 (wzgl. 1911) w warszawskiej drużynie skautowej im. „Jana Kilińskiego", złożonej z uczniów ówczesnych szkół rosyjskich rządowych, proszony jest o złożenie swego adresu (pocztą) do mnie. ul. Nowogrodzka 34 m. 15. Franciszek Szumowski, były „Bayard"-zastępowy z r. 1912.

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600**.—, miesięcznie Mkp. **200**.—. Numer pojedyńczy Mkp. **110**.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska" w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Zw. Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.**
Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.